

Ryszard M. Machnikowski: Miłość z obowiązku, czyli o związku putinowskiej Rosji i Turcji Erdogana

Można przypuszczać, że ani Rosji ani Turcji nie uda się w najbliższym czasie zdominować regionów, na którym im zależy, nie oznacza to jednak, że nie będą próbowały dokonać takiej ich transformacji, która zgodna będzie z ich interesami. Transformacje te nie mogą się jednak dokonać bez zgody, choćby biernej, ostatniego supermocarstwa epoki postzimnowojennej, czyli USA – pisze prof. Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Turcja – geopolityczny języczek u wagi.

Przy wszystkich zasadniczych różnicach pomiędzy Rosją a Turcją warto zwrócić uwagę na interesujące podobieństwa między tymi państwami, mimo iż ich perspektywy na przyszłość są odmienne. W obu przypadkach są to kraje, które mają za sobą długą imperialną przeszłość i są historycznie „przyzwyczajone” zarówno do dominacji nad innymi ludami i narodami, jak i do jedynowładztwa, choć jego forma była związana z właściwą każdemu społeczeństwu kulturą polityczną.

Rosja status państwa imperialnego straciła relatywnie niedawno, więc ten resentyment jest w jej przypadku silniejszy, ale jest on widoczny także w deklaracjach i działaniach obecnych władz tureckich. Władze Turcji i Rosji dążą do tego, by stać się podmiotem dominującym nie

tylko w obszarze swojej „bliskiej zagranicy”, ale i w regionie, nawet pomimo tego, iż bardzo często koszty prób realizacji tych zamierzeń nie są rekompensowane zyskami z prowadzenia takiej polityki. Oba te kraje w istocie nie były i nie są częścią świata zachodniego – modernizacyjny eksperyment kemalistowski spektakularnie kończy właśnie swój żywot w Turcji na naszych oczach, choć część spuścizny Mustafy Kemala Atatürka zostanie wykorzystana przez obecne władze Turcji dla własnych celów. Rosja nigdy na poważnie takiego eksperymentu nie przeprowadziła i nic nie wskazuje na to, by tak miało się stać w najbliższej przyszłości.

Zarówno Rosja, jak i Turcja wykorzystują swoją ludność do poszerzania własnych stref wpływów politycznych i deklarują, że będą bronić ich praw także poza granicami własnych krajów. Oba te państwa mają dość silne armie, choć w przypadku Turcji odgrywała ona inną rolę polityczną jeszcze w niedalekiej przeszłości, inaczej niż było to w przypadku zarówno ZSRR, jak i postsowieckiej Rosji. Zarówno Rosja, jak i Turcja mają bogate tradycje dokonywania ludobójstwa i czystek etnicznych, oba też do dziś nie chcą się do tego przyznać. W przypadku liderów obu tych krajów ich ambicje dalece przekraczają realne zdolności państwa do ich realizacji, mimo to podejmują i będą nadal podejmowali takie próby. I wreszcie, przywódcy obu państw są niezwykle bystrzy, zręczni i bezwzględni politykami, potrafiącymi zarówno wykorzystać nadarzające się okazje polityczne, jak i je stworzyć. Prezydent Putin, podobnie jak Erdogan chcieliby rządzić dożywotnio, próbują więc skonstruować systemy polityczne w swoich krajach pod własne potrzeby. Co ciekawe, poziom represji politycznych w putinowskiej Rosji nie wytrzymuje porównania z działaniami władz tureckich, szczególnie tymi po ostatnim nieudanym „puczu” – jest to związane z faktem, że w Rosji nie występuje żadna licząca się i poważna zewnętrzna opozycja wobec prezydenta, która

byłaby poparta przez znaczący odłam społeczeństwa – inaczej jest w przypadku Turcji. W Rosji represje są dość selektywne i mają głównie postać głośnych mordów politycznych, które wystarczają, by zastraszyć ewentualnych oponentów – w Turcji od lata ubiegłego roku mają one charakter prawdziwie masowy – liczba aresztowanych, skazywanych czy zwalnianych z pracy rzeczywistych i domniemych przeciwników władzy idzie w dziesiątki tysięcy represjonowanych. Co ciekawe, zarówno w przypadku Rosji, jak i Turcji właściwe tym krajom formy represji pozostają praktycznie bez sprzeciwu ze strony Zachodu. Jest to efektem niezwykle zręcznej polityki uzależniania krajów zachodnich czy to od rosyjskich surowców energetycznych, czy też tureckiej zdolności zwiększania lub zmniejszania, w zależności od potrzeb, masowej migracji ludności pochodzącej z Bliskiego Wschodu. Oba kraje są dziś uznawane za niezbędnych graczy na bliskowschodniej szachownicy – jest to oczywiście znacznie większe osiągnięcie w przypadku Rosji, oddalonej terytorialnie od tego regionu, niż w przypadku Turcji, która jest jego częścią.

Oczywiście, każdy z tych krajów „gra swoje” i próbuje wykorzystać partnera dla realizacji własnych planów – na tej drodze jest miejsce i na scysje (efektem których było zestrzelenie rosyjskiego samolotu bojowego przez tureckie myśliwce), jak i na ostentacyjne manifestowanie zbliżenia stanowisk, jak to się dzieje ostatnio. Współpraca rosyjsko – turecka jest efektem potrzeb przywódców obu krajów, by osiągać pożądane cele polityczne i ma charakter oportunistyczny, choć nie wątpię, że przywódcy tych krajów darzą się jeśli nie sympatią, to dużym wzajemnym zrozumieniem i podziwem dla swych dokonań. Trzeba jednak pamiętać, że Bliski Wschód odgrywa inną rolę w działaniach obu państw – dla Turcji, co oczywiste, jest areną pierwszoplanową, gdyż tam sytuują się największe zagrożenia dla

Turcji, a także pole do popisu. Dla Rosji jest to obszar drugorzędny, wykorzystywany do zyskiwania przewagi lub niwelowania jej braku na innych, znacznie dla niej ważniejszych.

Celem premiera, a później prezydenta Erdogana była głęboka transformacja systemu politycznego w Turcji i zerwanie, choć nie natychmiastowe i nie pełne, ze spuścizną Atatürka, co oznaczało konieczność neutralizacji armii, niemalże udaną. Jego polityczna droga jest niezwykle długa i dał się poznać idąc nią jako polityk niesłuchanie zręczny i dalekowzroczny, choć nie brakowało na niej i porażek, które jednak nigdy mu poważnie nie zagroziły. W polityce zagranicznej założenia neosmanizmu są niezwykle trudne do pełnej realizacji – w swoim regionie Turcja jest postrzegana tak, jak Rosja w swoim – jako dawny okrutny eksploatator. Turcja jest cały czas zbyt słaba, by móc zdominować region, musi liczyć się z innymi silnymi podmiotami w regionie, takimi jak Iran czy Arabia Saudyjska, nie mówiąc już o USA. Zatem realizacja celów wewnętrznych – konsolidacja władzy w swoim ręk – będą dla Erdogana ważniejsze, niż cele zewnętrzne. Świat zewnętrzny będzie wykorzystywany do skutecznej realizacji idei „sułtanatu”. Polityka turecka musi być ostrożna, gdyż otoczenie zewnętrzne Turcji, trzeba to przyznać, jest niezwykle wymagające. Erdogan popełnił znacznie więcej błędów w swej polityce zagranicznej, niż wewnętrznej. Z punktu widzenia Europy jedno jest pewne – Unia Europejska nigdy nie była dla niego istotnym punktem odniesienia, relacje z nią są traktowane czysto instrumentalnie. W przyszłości, gdy transformacja systemu politycznego w Turcji się domknie, Europa przekona się o tym jeszcze bardziej boleśnie.

Także dla prezydenta Putina cele wewnętrzne górują nad zewnętrznymi – choć w jego przypadku są nimi zapobieżenie transformacji systemu politycznego i utrzymanie władzy tak długo, jak tylko to możliwe (i jak stan zdrowia na to pozwala), a później zapewnienie sobie immunitetu na wzór jelicynowski. Działania zewnętrzne są funkcją zdolności utrzymania stabilności systemu putinowskiego. Oczywiście, Rosja nie może przechodzić obojętnie wobec prób wkraczania na jej podwórko, co jest postrzegane jako egzystencjalne zagrożenie – stąd taka, a nie inna jej reakcja na wydarzenia mające miejsce w Gruzji czy na Ukrainie. Jednak reakcje grupy putinowskiej są relatywnie powściągliwe, jest ona także otwarta na zmianę, gdy działania podmiotów zewnętrznych mogą zagrozić realizacji najważniejszego zamierzenia, jakim jest utrzymanie się przy władzy. Widząc słabych przeciwników rosyjskie władze nie wahają się brutalnie i bezwzględnie wykorzystywać ich słabości i nieporadności (*vide* Obama, Merkel), jednak w obliczu twardego, silnego oponenta potrafią zgadzać się na wiele (dobrym przykładem jest tu polityka chińska). Warto także zauważyć, że kremlowska elita znakomicie opanowała także i te instrumenty władzy powstałe w ostatnich dekadach, w tym te wytworzone już w XXI wieku i nie waha się z nich umiejętnie korzystać. Choć nie jest wolna od błędów i wadliwej oceny sytuacji, błędy stara się naprawiać, a ocenę zmieniać.

Niedawno niemiecki minister spraw zagranicznych, Frank Walter Steinmeier jako kolejny ogłosił ostateczne zakończenie XX wieku. Wiek ten, jak dobrze wiemy, miał się kończyć już kilkakrotnie – czy to 8 grudnia 1991 r., czy to 12 marca 1999 r., czy też wreszcie 11 września 2001 r. „Okres przejściowy” od czasu zakończenia porządku „zimnowojennego” do wykrystalizowania się nowego (nie)porządku światowego wszedł w fazę gwałtownych turbulencji – z całą pewnością świat w 2020 roku będzie wyglądał inaczej, niż wygląda w chwili

obecnej. Destabilizacja świata zachodniego wkroczyła w kolejny etap – jej efekty będą odczuwalne niemal dla wszystkich. Poważne wstrząsy czekają zarówno USA, jak i drugą składową Zachodu, czyli Europę. Transformacja ta obejmie dwa filary zachodniej współpracy – NATO oraz Unię Europejską. Z całą pewnością nie uda im się przetrwać niezmiennym, poważniejsze pytanie dotyczy jednak tego, czy uda im się w ogóle przetrwać? Turcja, nominalnie wciąż członek NATO (ale raczej jako „konsument” bezpieczeństwa generowanego przez Sojusz, niż jego „producent”) ma odmienny stosunek do transformacji tej organizacji, niż Rosja, żywo zainteresowana jego trwałą destrukcją. Zatem obok zbieżnych interesów, oba państwa mają i rozbieżne. Widoczne jest to na przykładzie Syrii, choć wydarzenia w tym kraju i wokół niego są także dobrym przykładem nie tylko ścierania się, ale i ucierania interesów krajów zewnętrznych zaangażowanych w ten konflikt. Wydarzenia mogą tam obfitować w wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji, których nie sposób dziś przewidzieć.

Niezależnie od tego jak długo Turcją będzie rządził „sułtan” Erdogan, a Rosją „car” Putin, obaj ci przywódcy odcisnęli wielce znaczące piętno na losach swoich krajów. Można przypuszczać, że ani Rosji ani Turcji nie uda się w najbliższym czasie zdominować regionów, na którym im zależy, nie oznacza to jednak, że nie będą próbowały dokonać takiej ich transformacji, która zgodna będzie z ich interesami. Transformacje te nie mogą się jednak dokonać bez zgody, choćby biernej, ostatniego supermocarstwa epoki postzimnowojennej, czyli USA. To od polityki tego państwa, lub jej braku w dużej mierze zależy to, co krajom tym uda się osiągnąć w swojej polityce zewnętrznej. Stąd bierze się tak duża niechęć obu krajów do Ameryki, która stanowi istotną platformę łączącą wysiłki obu krajów. Ani Rosja, ani Turcja nie chcą kryć się w cieniu rzucanym przez USA.

